№ 3. Kraków 20 Stycznia — Niedziela. Rok 1850.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 1go 10 i 20go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie otrzymują go bezpłatnie.

Ustępy z kazania X. Kajsiewicza,

mianego w kościele N. Panny Wniebowziętéj w Paryżu

na dniu 29go Listopada 1849 r.

Mowa ta ogłoszona została drukiem; możemy teraz bezstronnie sądzić i kaznodzieję i słuchaczy, co tém skwapliwiéj należy się od nas, iż właśnie w tymże dzienniku (w części politycznéj) korespondent paryski ubliżył prawdzie, wystawując całą rzecz w niezupełnie właściwém świetle. Dzisiaj mając czarne na białem, możemy śmiało wyznać, iż złotemi literami zapisać by trzeba wyrazy mówcy, tak są pełne żywych, praktycznych prawd; tak zasługujące aby cały kraj je czytał i wbijał sobie w pamięć. Pomijając pierwszą część kazania, jako bardziéj ogólniejszą, przytaczam część drugą, tę właśnie, która wywołała niewczesny szmér w Świątyni Pańskiéj:

„Największa szkoda, jaką trzy dwory sobie i Europie wyrządziły, była ta: iż Polaków skrzywdzonych, rozżalonych przeciw władzy, rzuciły w objęcie Francyi w najgorszym jéj okresie. Już w powstaniu Kościuszkowskiém wyuczeni, wzięli się do klubów i wieszania; toż powtórzyli w Listopadowém. Za pierwszym i za drugim razem były to konwulsye śmierci. Wszystkim natychmiast ręce i serca opadły: bo lud nasz niema przyrody rzeźniczéj i krwią się brzydzi. — Trzeba długiéj i umiejętnéj pracy, aby go rozbestwić. — Dopiero za przybyciem emigracyi do Francyi duch rewolucyjny rozwinął się w system, stał się szkołą, stał się sektą, oblókł się w ciało. Duch ten burzący i niszczący, duch rozdwajający serca i umysły, zagłuszony hukiem dział Napoleońskich, odgrzany w pokoju jak wąż w zanadrzu, obudził się w rodzinném swojém ognisku i rozwiewał się jak dym przed burzą po Europie. Młodzież polska przychodziła sama grzać się, myśląc, że się oświeca. Przynosiła żal do rządów to nas ciemiężących, to opuszczających. Przynosiła żal do sterników sprawy narodowéj, samą ich obecnością i wzrastającą w duszach dumą drażniona, spólnością cierpienia nierozbrojona. Jedna była jeszcze przeszkoda: ostatki wiary i uczuć rodzinnych uniesione z domów. Ale uczucie samo bez podstawy, bez światła religijnego nie długo się mogło oprzéć atmosferze niedowiarstwa ogarniającéj zewsząd, z rozumów przyjaciół niebezpiecznych a najuczynniejszych i z czytań dziennych do umysłów wchodzącéj. Niedowiarstwo francuskie, a pod koniec i niemieckie, już się i u nas do umysłów wkradać zaczęło. Serce się jeszcze czas niejaki broniło; głowa coraz mocniéj szalała, usta bluźnić głośniéj zaczęły, i głos serca przytłumiały. Niepobożność zresztą należała do oświaty i postępu: pobożność i duch systemu pomogły do skrzywienia sumień.

„Słusznie powiedziano: straszny człowiek jednę tylko znający książkę, jednę tylko myśl mający: młodzież emigracyjna jednę tylko księgę czytała: *dzieje rewolucyi francuskiéj;* jednę myśl wyczytała, potrzebę rewolucyi spółecznéj do odbudowania Polski. — Przywiązanie do ojczyzny tak w nas jest żywe i namiętne, iż ludzie wierzący, ludzie sumienni jeszcze niekiedy przebiorą miarę w użyciu środków na jéj korzyść: cóż dopiero, kiedy wiara w sumieniach przygaśnie? Wtedy ojczyzna staje się jedynym, wyłącznym, najwyższym celem, któremu wszystko winno być poddane, a który wszystko uświęca. Ztąd wyrzuty czynione z przerażającą dobrą wiarą, iż ludzie religijni poddają miłość ojczyzny miłości Boga, doczesność wieczności, środki ku służbie krajowéj sumieniu. — Ludzie tacy bez wiary, którzy naśladując rewolucyą francuską, bawili się w kréskowanie, czy jest Bóg? to święte imie zastępowali *naturą*, Opatrzność *losem*, słowy bez znaczenia; których deizm oderwany w praktyce równał się z ateizmem, ci ludzie nie wahali się okrzyknąć rewolucyi spółecznéj w Polsce! Wiem, że Bóg, umiejący ze złego dobre wyciągać, niekiedy i tych strasznych środków ku zdrowiu społeczeństwa dopuszcza. Wiem, że trucizny leczą, wiem, że mocne napoje i gorączka siły na czas zwiększają: ale wiem także, że takie leki gwałtowne chorobę gubiąc, życie zabijają; że siły sztucznie obudzone, długie osłabienie i niemoc wywołują, niekiedy aż na śmierć. Wiemy jak Niemcy drogo opłaciły wojny religijne, jak drogo Francya rewolucyą spółeczną opłaca. Najsilniéj uorganizowane narody reform spółecznych nawet spokojnych i prawnych, w czasach gdy wszystkie siły na zewnątrz są wytężone, nie zaczynają: jakże u nas w stanie gwałtownym, w stanie podboju, gdy siły na zewnątrz nie staje, dodać jeszcze walkę wewnętrzną? Jak dodać rewolucye czwartą, swojską, do trzech rewolucyj stałych? boć podział Polski był aktem najwyżéj rewolucyjnym i wszystko, co rządy czynią u nas ku wynarodowieniu, jest koniecznie rewolucyą. Podkopywać wiarę, zmieniać gwałtownie prawa, zwyczaje i obyczaje, wyrywać wszystko, co było wiekami uświęcone, nie jestże to rewolucyą? Tak gdy ościenne rządy trzykrotną u nas rewolucyą odprawują, nasi rewolucyoniści czwartą wewnątrz wzniecają: i przeciwko komu? Oto przeciwko téjże saméj klasie siły swoje wytężyli, która i obcym rządom najbardziéj jest nie na rękę, w któréj pomimo wszystkich błędów i niedostatków, najżywiéj jeszcze wspomnienia, myśl i uczucia narodowe się przechowują: przeciw posiadaczom ziemskim, przeciw szlachcie. — Dla czego? bo rewolucya francuska szlachtę zniszczyła. Ale dla Boga! czyż szlachta nasza przeciw sprawie narodowéj się sprzysięgła? czy orężnie ją walczyła? czy też przeciwnie, wczas i niewczas majątki i piersi dla ojczyzny nienadstawiała? A jéj przecie pogrożono ogniem i mieczem. — Skądże do tego przyszło? Oto młodzież nasza, obejrzawszy się po świecie, zawstydziła się i zabolała nad stanem chłopka polskiego: nie jeden, który potém zadaleko poszedł, zrazu istotnie tém szlachetném uczuciem był powodowany. Nie przyznali jednak, iż téj krzywdy w kraju albo wcale, albo też żywo nie czuli, że zatém i postępowanie starszych braci jest częściéj skutkiem niezastanowienia się, nieprzewidywania, jak złéj woli. Wszakże ta szlachta polska, jedyna w świecie, umiała dla dobra ojczyzny przywileje swoje ograniczyć, niższym klasom praw przystąpić, resztę obiecać. Gdyby życie narodowe niebyło gwałtownie przerwane, nasiona reform w ustawie sejmu czteroletniego złożone, siłą rzeczy, byłyby do zupełnego, godziwego rozwinięcia doszły. Propaganda przeto słowa i pisma na korzyść włościan w pośród szlachty powinna się była wywierać, nie przeciw niéj.

„Wszakże po odrzuceniu szlachty trzeba było znaleść w ludzie wszystkie warunki do istnienia organicznego narodu potrzebne, trzeba było znaleźć w nim siłę do wywalczenia bytu i przetoż z odwagą rozpaczy ogłoszono wszechwładztwo ludu.

„Lud nasz dopóki nie zbłąkany, trzyma się jak umie i rozumie głosu Boga: nasi tedy gminoluby musieli zaraz zadać uroczyste kłamstwo swojéj zasadzie. Wyznając bowiem zasadę wszechwładztwa i wszechwiedzy ludu, zamiast pytać się jego woli, i czerpać z jego światła, zaczęli go uczyć. Stanęli więc, jako mistrzowie ludu niewybrani, ale narzucający się przebojem, to jest rewolucyjnie i co więcéj zaimprowizowali się na urzędowy i nieomylny organ ludu polskiego. A że klasa wyższa, osądzona za niezdolną i zgubną dla kraju, mogła przeszkadzać uszczęśliwieniu ludu, stanęli jako władza rewolucyjna, gotowa użyć wszelkich środków, byle szczęście ludowi zabezpieczyć. I słusznie: bo jeżeli lud jest ubogim, tedy wszelki środek na korzyść jego użyty, jest święty. Mówiono głośno o potrzebie dyktatury dla wychowania ludu, którąby się zapewne była przedłużyła: boć postępowe rozwijanie ludu jest nieograniczone. Chęć panowania właściwa jest wszelkiemu fałszowi, bo nie drogą przekonania, ale gwałtu swoje przeprowadza. Szła tedy przygotowawcza propaganda ustna i piśmienna. Pokazały się *słowa boże*, a niezbożne; *prawdy*, niby *zywotne*, a śmiertelne narodowi. Dzienniki biły na nietolerancyą, na fanatyzm, śmiały się z przesądów, a w gruncie uczyły obojętności w wierze, i poprostu niewiary, bo trzeba było skrzywić wprzódy sumienie chrześciańskie, aby się mogło zgodzić na środki rewolucyjne. — Trzeba było obudzić wprzódy namiętności nieznane dotąd ludowi polskiemu, nienawiści, a szczególniéj chciwości. — Podkopywały one wciąż prawo własności, bijąc na tyranią wiekową szlachty, na prawa nieprzedawnione ludu; zachęcały by się upomniał o własność swą i prawa, a tyrańską mniejszość jako raka wysysającego zdrowe soki wyciął. — Zasady te dochodziły zwykle z drugiéj dopiero ręki uszu ludu; strona ich praktyczna przynajmniéj czepiła się serca, namiętności obudzone mają swą nieprzepartą loikę: i tak zaraza niewidzialna obejmowała lud jak woda podziemna sączy się przez najgrubsze pokłady ziemi. Że jednak naród nasz w ogólności przywięzuje się do mężów, którzy orężem, piórem, albo radą zasłużyli się krajowi i imie swoje wsławili, a nie łatwo poddaje się ludziom nieznanym, trzeba było wprzódy te imiona skazić i niepodobnemi na przyszłość uczynić, nad tém pracowały pisemka lżejszéj broni, starannie i zbytkowo na wygnaniu wydawane. Wysłańcy też przedzierali się do kraju z dziwném poświęceniem i odwagą, godną lepszéj sprawy. A czyim kosztem i czyją pomocą? Czy ludu? Gdzietam, lud grosza nie dał i palcem nie ruszył. Kosztem i pomocą samęjże szlachty, która się w wszechwładztwo ludu bawiła już z odurzenia głowy, już z chęci popularności i znaczenia, już ze strachu o gardło na dany przypadek; i jak mogła się submitowała, a kieszenie na wyższe cele wypróżniała.

„Dojrzewały w cieniu owoce rzuconego ziarna, ale zewnątrz jeszcze widzialne nie były. Rządy ślepobezpieczne na spółeczne ruchy, zaczęły więcéj myśleć o stosunkach między-narodowych. Patrzyła Anglia niespokojnie na Carogród i Indye, po Niemcach w zamyśleniu patrzących na północ dreszcz zimny przebiegał. Parlamenta, dzienniki, te gęsi kapitolińskie nowszych czasów, zaczęły coraz głośniéj wywoływać imię Polski; sam Rzym, tak cierpliwy, tak długomyślny, za uciśnionymi w sumieniu Polakami się odzywał. O! gdybyśmy umieli zostawić wypadki rozwijaniu się naturalnemu, i czekać w pogotowiu! O! gdybyśmy umieli służyć ojczyźnie, nieruszając się przed czasem, i niepsując co czas Boży ku nam i na korzyść naszą pędzi! A tu nam pilno naprzód się wyrwać! Pilno zmarnować pracą i cierpieniem narodu nagromadzone zasoby! Pilno przyszłość ojczyzny na niepewny los puścić! I jaka stąd korzyść? Dawniéj jeszcze bito w dłonie zuchwałemu gladiatorowi wolności, oliwą i winem rany opatrywano tego Samarytanina narodów; a tu nagle krzyk zdumienia a późniéj śmiechu, echem niemieckiem rozległ się po Europie, niewidzącéj już ani siły, ani zręczności,

tylko same zuchwalstwo. Mamy stary przykład téj rzeczy. Gdy Machabejczycy: (dostąpili wielkiéj chwały w oczach wszystkiego Izraela i wszech narodów, gdzie było imie ich słyszane, i zeszli się do nich, szczęścia winszując, usłyszał Józef syn i Azaryasz hetman nad wojskiem szczęśliwe powodzenie i bitwy które się stały. I rzekł: uczyńmy i my sobie sławę, a idźmy walczyć przeciw narodom, które są około nas. I rozkazał tym, którzy byli w wojsku jego, i ciągnęli do Tamniéj. I wyjechał Gorgiasz z miasta i mężowie jego przeciwko nim ku bitwie. I podali tył Józef i Azaryasz aż do granic żydowskiéj ziemi; i poległo dnia onego z ludu Izraelskiego około dwa tysiące mężów, i stało się wielkie uciekanie ludu. Iż nie słuchali Judasza i braci jego mniemania, żeby sobie mężnie postąpić mieli. A oni nie byli z nasienia onych mężów, przez które się stało zbawienie w Izraelu. (I. Mach. V. 56-65.) Tak się udało powstanie w Poznańskiém i Galicyi 1846 r.

„Nie skończyło się na klęsce zewnętrznéj, już przez się bolesnéj, otworzyła się nadto głęboka rana w samém wnętrzu narodu. — Rząd krakowski zapowiedział *wolność, jakiéj dotychczas niebyło*: chłopi galicyjscy odpowiedzieli śmiechem szatańskim, rozbijając czaszki panów. Co swoi *siali w śmieci*, to jest, w złe namiętności ludu, to weszło zdradą obcą. Trudno przebacza, kto się lękał, i pokazał, że się lękał; najtrudniéj przebacza obrażający. Raz pierwszy odkryto przed światem rozdwojenie wewnętrzne narodu: lud polski jednéj wiary i języka, wyrzekając się pochodzenia swojego, w imię obcego władzcy mordował bracią swoją. — Bóg miłosierny doczeénie i dotykalnie ukarał morderców, ale grzéch Kaina powtórzył się na ziemi naszéj. Początek cierpień naszych znaczy krwawy słup z Humania podnoszący się ku niebu, drugi wystrzelił około Tarnowa: oby oznaczył ich koniec!..

„Czy rewolucyoniści nasi, po takiém doświadczeniu uderzyli się w piersi? Czy zawołali do narodu: Bracia! wybaczcie, chcieliśmy dobrze, aleśmy zbłądzili i ciężko zawinili.

„Świadczę się wszystkimi, którzy mnie czytali i słuchali, żem zawsze zapowiadał, iż wypadki zaskoczą nas nieprzygotowanych, jak złodziéj. Świadczę się, iż, odkąd przyszły, niemiałem chwili spokojnéj! ani złudzenia!

„Jakże korzystaliśmy z wypadków z 1848 r.? Oto parę demonstracyj bez celu z ludem paryzkim zraziło nam całą część oględną i lękliwą narodu i samąż władzę: bo rewolucyonista w opozycyi, a rewolucyonista u władzy, są dwie istoty, nic wspólnego niemające.

„Pobiegliśmy potém ku ziemi ojczystéj, ze zwykłém poświęceniem polskiém, rzucając miejsca i sposób do życia. Pojechali jedni pojedyńczo i cicho; drudzy, *ludzie ruchu*, głośno, zbrojno, gromadnie i *z rządem gotowym*. Wyszli towarzysze ich jednowiercy z więzień pruskich i austryackich: wieńczeni, niesieni w tryumfie, siłą rzeczy ogarnęli władzę i kierunek sprawy narodowéj. Napróżno ludzie umiarkowani prosili, aby nie iść tak śmiało naprzód: nieuorganizowani, odurzeni niespodzianym tokiem wypadków, lękając się być u swoich o brak poświęcenia, u obcych o brak jedności oskarżeni, ugięli się pod falą rewolucyjną. Powstały obozy w Poznańskiém, powstały kluby i mustry braci emigrantów w Krakowie i po Galicyi: i wkrótce potém bombardowanie Książa, Krakowa i późniéj Lwowa. Dokazywał cudów męstwa pobożny lud wielkopolski, z kosą rzucając się na działa. Na czele garstki mężnych poległ Dąbrowski na rynku Książa. Niemniejsi od bohatérów Termopliskich, na krzyk: „*mordują naszych*,“ biegli emigranci z gołą ręką na śmierć w ulicach Krakowa. W końcu trzeba było wrócić na wygnanie, a opinia świata potępiła pośpiech i niecierpliwość naszą. Czy przez to chcę bronić dwuznaczności, gwałtowności w postępowaniu dwóch rządów niemieckich? czy utrzymuję, że mieli potrzebę i powód do bombardowania Książa, Krakowa i Lwowa? Daleko to od mego sumienia! Ale mi żal, że bracia moi powód do takich srogości dali; żal mi, że niemożem cierpieć z Chrystusem bez najmniejszéj winy i błędu. Do tych rządów słowa niemam: choćby mnie słyszały, nieusłuchają; do was się odzywam: bo i skutku się spodziewam i choćbym się niespodziewał, jeszcze mam obowiązek mówienia; bym krwi zmarnowanéj, ani z przeszłości, ani na przyszłość nie miał na duszy.

„Na ziemi własnéj błądzić, szaleć nawet, smutna to zapewne, ale smutniejsza daleko mieszać się w sprawy obce, ze sprawą naszą nawet styczności niemające. Co Polacy mieli do czynienia z Badeńskiém? Czy bronić ostatków parlamentu frankfurtskiego, który przeszedł dyplomatów wiedeńskich i ćwiartkę Polski jeszcze na połowę przekroił? Co mieli do czynienia n. p. w Toskanii i Genuii? Jak mogli walczyć w Rzymie z Francuzami, dawnymi przyjacioły, dla niewalczenia z którymi poczęści powstanie listopadowe wybuchło, których chléb od tylu lat pożywamy, i wielu z walczących jadło, i może poń znowu rękę wyciągnęło lub wyciągnie? Jak śmiała garstka ludzi ściągnąć nieznaną dotąd w dziejach hańbę na nasz naród, by broń podnieść przeciw Namiestnikowi Chrystusa na ziemi, ojcu naszemu duchownemu, który nas tyle kochał!

„*Tu kaznodzieja słyszy szmer słuchaczów: przerywa tok mowy i woła:*

„Wyjdźcie stąd niezbożni! Kto was tu przyjść przynaglał, albo trzyma? Czemu wnosicie do świątyni Pańskiéj klubowe a karczemne zwyczaje wasze? Czy chcecie nas z kościoła wygnać? Tak się pięknie sprawujecie, że już nas i w kościołach nie chcą, i z miejsca na miejsce przenosić się musim. Nieszczęśliwi! nie dowodźcież tym postępkiem, że wszystko, com powiedział, jak mi sumienie kazało, potrzebnie i słusznie powiedziałem, i niedosyć może? Nie dowodzicie, że się do ludu polskiego przyznajecie tylko na jego niesławę i nieszczęście: bo wy z nim nic spólnego niemacie? Znam ja ten lud i wiem, żeby on nic podobnego nie zcierpiał. Nie, wy należycie do tych, którzy z miłości ojczyzny ciałem i duszą sułtanowi się oddali, turbany wdziali, Polski się wyrzekli, imię polskie zhańbiwszy, za którymi lud polski nie pójdzie. Dla tego mówię, dla tego tak mówię, aby nie spadła na naród cały odpowiedzialność za grzéchy zaślepieńców, za grzéchy niezmiernéj mniejszości. Nie dosyć było protestacyi, wołać trzeba tak, aby świat cały słyszał, aby Bóg wysłuchał! Może was kto przysłał z tych, którzy się cieszą z każdego zgorszenia, z każdéj plamy na imię polskie spadającéj. Mnie droga chwała tego imienia, ja kocham mój naród, wie to Bóg! mniejsza co ludzie powiedzą; a nie taję, że gdyby Polska miała wpaść w ręce bezbożników, gdyby miała zostać piekłem, ja niechcę widzieć Polski.

„*Ponieważ szmér zupełnie był ucichł, kaznodzieja tak mówi daléj:*

„Teraz już nic nie mam do was; zostaje wam sprawa z Bogiem. Chcę nawet wierzyć, iż ten, który zaczął, i tych kilku, którzy za nim poszli, nie pamiętali, gdzie są; nie pamiętali, co czynią. Przepraszam was wszystkich zresztą, Bracia mili, którzyście niemieli żadnego udziału w tém zgorszeniu, i cierpicie, że się stało, jak niemieliście udziału w błędach, na które powstawałem, a za które wszyscy cierpimy. Oto za chwilę Chrystus Pan w Najświętszym Sakramencie utajony, da nam swoje błogosławieństwo; prośmy go gorąco my wszyscy, którzyśmy nikomu łzy z oka nie wycisnęli, kropli krwi niczyjéj niezmarnowali, prośmy przez krew i łzy Zbawiciela podczas żywota jego ziemskiego wylane, aby nam był miłościw!“

W domówieniu którego niepowiedział kaznodzieja, miało być, co następuje... „Ty wiesz, o Boże nasz! śledzący nérki i biodra, żeśmy niewinni wszystkiego, co na nas kładą ci, którzy radzi sponiewierać ofiarę niesprawiedliwości swojéj, lub samolubstwa. Ty wiesz, że wszystkie dobre i piękne w nas przemilczają i kryją: i wiarę ludu wielkopolskiego, i wyznanie kościoła twego przez małopolskie posły, i powszechne a tak skore i szczére przebaczenie obcym władzcom, jak skoro pierwszy promień zmiłowania twego nam zabłysł. Ty wiesz o Panie, że nie cały naród winien, że nie wszyscy wygnańcy winni, a wszyscy cierpią, a wszyscy karani jakby winni. A i ci, mili bracia, którzy pobłądzili lub błądzą jeszcze, pomnij Panie! że cierpieli tak długo, za krajem tęsknili: a cierpienie i tęsknota, i nędza, złemi są doradzcami. Wszczep Panie gałązkę oliwną w tę dziczkę na obcéj ziemi, z oboich zepsutych soków wyrosłą: niech przemieniona bujny owoc ci wyda. Patrz na braci naszych, zasłanych na Sybir, jak własną ręką ze skąpego grosza świątynie ci stawiają, bo im nikt zgubnych a łudzących nauk nie podał; i dla tego, co z domu wynieśli, w owoc świętości się rozeszło. Patrz Panie! na zasługi kapłanów, zakonników i świeckich, którzy męczeństwa lub wyznawstwa szczęśliwie dokonali lub jeszcze dokonywają. Patrz Panie na tylu wiernych sług twoich w kraju i na wygnaniu, którzy schną w duchu, z nędzy przymierają, a ust w szemraniu przeciw Tobie nie otwierają. Ulituj się Panie! łez całego narodu w dzień obłokiem podpodnoszących się ku Tobie, ulituj się jęków czyscowych ludu całego. Utwierdź dobrych w dobrem, nawróć błądzących i zrób z nich wyznawców i rycerzy twoich, daj wszystkim zobopólną miłość, abyśmy w Tobie wkorzenieni, byli wszyscy *dobrém drzewem* i wszyscy *dobre tylko owoce wydawali*, a co rychléj wytchnienia na ziemi i wiecznego spoczynku dostąpili w Niebie. Co daj Boże. Amen.

Opis archeologiczny
KOŚCIOŁA WE WSI RUDAWIE,
w Okręgu m. Krakowa.

Uczucie i pojęcie piękna, poszanowanie zabytków sztuki i przeszłości, rodzi się w narodzie wtedy, gdy staje na wyższym szczeblu oświaty. Czyli naród nasz zdolny już pojmować sztukę? rzecz tę pomijam, bo o niéj w tém tu nawet piśmie zdolniejsi odemnie, uwagi swe tylekroć podawali; chcę tu nadmienić nieco o poszanowaniu; na jakie u nas starożytne zabytki zasługują. Jeśli który z grodów staréj Polski, to pewno miasto nasze przedewszystkiem uwagę w tym względzie zwrócić winno.

Po tylu burzach, co z gromami i łoskotem walących się murów i świątnic przesunęły się nad grodem naszym, stary Kraków z pożogów i zgliszcza, przechował nam jeszcze tyle pomników przeszłości naszéj, iż rzec by można, że w nim, jak w zapylonéj księdze, czytać się dadzą całe dzieje narodu. Zabytki te grobowe i pomniki sztuki, codzień po jednéj utracają cegiełce, codzień robak więcéj utoczy z ołtarza nieśmiertelnego Sztosa, codzień więcéj barwy oblatuje z obrazów — a któż stara się, aby ocalić od zagłady te drogie dla nas pamiątki?

Stojąc przed zniszczoném dziełem sztuki lub spuścizną z przeszłości mówimy: „szkoda,“ a odwracając twarze, nie myślimy, jak zniszczeniu zapobiedz. — Po r. 1822, jak czcigodny Ambroży Grabowski pierwszy w swoim opisie Krakowa, ukazał główniejsze nasze pamiętniki, ledwo kilku zajęło się grzebaniem wśród gruzów; a inni albo obojętném na pracujących patrzeli okiem, albo wandalską ręką: ściągali obrazy z ołtarzów [1]), główki z rzeźb [2]) i ozdoby z pom-

[1]) Wspomnę tu tylko o jednym: o obrazie Czechowicza z kościoła ś. Piotra, a i dziś dochodzi mię wieść, że kaplica ś. Krzyża (Sołtykowska) w katedrze, ozdobna w bizanckie alfreski, ma być restaurowaną. Niechcę temu wierzyć, bo myślę, że ją nie odnawiać, ale tylko umiejętnie od zniszczenia zachować należy.

[2]) Niedawno amator pozdejmował główki, zdobiące rzeźby, zawieszone na pierwszych od drzwi filarach w kościele ś. Floryana.

ników [3]), albo wreszcie dozwalali, by pył zapomnienia osiadał na szczątkach przeszłości. Śmiało tu rzec mogę, iż gdyby jeden podobny czyn z tysiąca, wiadomym był innym narodom, jużby nas dawno za Azyatów ogłosiły. Poświęciwszy niemało chwil na pielgrzymkę do tych grobowców przeszłości naszéj, nieraz zadrżałem na widok Wandalów. Gdy dziś jednak i ciemne niedawno oczy, otwierają się na ujrzenie skarbów naszych; gdy do tyłu już przedsięwzięć ku zbieraniu i ocalaniu starożytności ochoczo się zabrano; gdy wreszcie Szanowne nasze „Towarzystwo Naukowe“ osobne grono ku temu celowi wyznaczyło [4]), a w Warszawie zamyślają (p. Podczaszyński) o utworzeniu pisma archeologii i sztukom poświęconego; przeto i ja, umieszczając tu od czas do czasu moje uwagi, małém ziarnkiem do utych zbiorów przyczynić się pragnę.

Nateraz podam tu wyjątek z mojéj archeologicznéj wycieczki po Okręgu miasta Krakowa, który sam dokładnie przekona, jak u nas jeszcze teraz szanują zabytki sztuki i przeszłości:

. . . . *Rudawa* wieś, leży w zachodniéj stronie $1\frac{1}{2}$ mili od Krakowa, obok drogi żelaznéj w pięknem położeniu, nad rzéką téjże nazwy. — Kościół murowany — w części nad wielkim ołtarzem sklepienie gotyckie, co dowodzi, że do téj części, nawy kościoła później dopiero były przybudowane. Na przecięciu żył krzyżowego sklepienia herby: Radwan i Pomian. Fundatorem tego kościoła mienią być dziedzica Rudawy i kilku okolicznych wsi, Radwana — o którym opowiadano mi następne miejscowe podanie: „Ow Radwan miał pochodzić z rodu rycerzy, którzy z Bolesławem Śmiałym dokonali morderstwa na Ś. Stanisławie — był on ostatnim z tego rodu; zwyczajem więc dawnym na przebłaganie Boga, za uczestnictwo swych przodków w zbrodni owéj, wystawił kościół w Rudawie, a wieś o pół mili od rzéki Rudawy Radwanowice, między 12 kmieci rozdzielił, których też do używania herbu swego przypuścił. Zwłoki jego spoczywają w rudawskim kościele, a na chórze wisi niezgrabnie olejno na desce malowany, znacznie zniszczony portret Radwana. Postać w białym, długim, jakby zakonnym płaszczu utrzymuje na ręce wyobrażenie kościoła, do którego obecna budowa wielkie zachowała podobieństwo, u dołu r. 1608. Podanie o owéj radwanowskiéj szlachcie powtarzano mi jeszcze w samychże Radwanowicach, gdzie dotąd chłopi strojem od innych nieco się odróżniają i szlachectwem szczycą. — W kościele po lewéj stronie ambony wmurowany w ścianę pomnik z piaskowca, płaskorzeźba, wysoki łokci 2 ćw. 3, szeroki 1 łok. 1 ćw. 5 cali.; wyobrażono na nim postać niewiasty, ważną jest co do ubioru Polek w XVI. wieku.

Ubiór ten podobnym jest do stroju zakonnic: czółko na głowie, z głowy spada na ramiona szeroka, fałdzista, snać nieprzejrzysta zasłona, pod szyją spięta — szyja prócz tego podwiązana; od wcięcia stanu, odznaczonego jakby metalowym pasem, zaczyna się fałdzista spodnica; na ręce wisi różaniec, a w rękach trzyma złożoną chustkę. W około wypukło rzeźbione ramy, u wierzchu dwa herby, na tarczach: Bernstein i Jelita [5]). Napis na pomniku, poniżéj wyobrażenia zmarłéj umieszczony, podaję jako ciekawy zabytek polszczyzny z XVI. stulecia.

„Thu. lezi. urodzona. Helzbietha. Pisarska. z Giebułtowa. ktora. maiącz. wieku. swego. lath. LVI. S sthem. szwiathem. rozłączona. w. roku. 1576. XX. dnia Marcza.

„Helisabeth Pisarska tu leży kochanie
Dziatek swoich, albo raczei płacz i narzekanie,
Pomniczie na pobożne swoiei matki sprawy
Czne potomstwo iako iei w tim birl Bog łaskawy.
Tha wam w boiaznie bozei wychowanie dała
Thakowe ze tam zadna zmaza nie została
Thegoż i po śmierczi swei upszeimie ziczi
Bisczie tak iako ona dokonali wsisczi
Wieków swoich a w tim wam wątpić nie potrzeba
Ze was thim cziesicz bendzie naiwisi Bóg z nieba
I tim wam to zaplaczi ze dnia ostatniego
Stanieczie na prawiczy z wibranemi iego
Barbara Tomaszewska ten kamien postawicz dała [6]).“

Obok tego pomnika stoi drugi. Na podstawie głaz czworoboczny, wysoki 1 łok. 1 ćw., szeroki 3 ćwierci; na ścianie frontowéj postać klęcząca, któréj ręka z nieba rószczkę podaje; jest to postać kobiety z koroną na głowie, nie w płaskorzeźbie, ale tylko w rysunku na kamieniu wydana. Na ścianie z strony prawéj napis:

„Tu proch Elżbiety Panny Zagorowskiey [Ze krwie Radwańskich matki Baranowskiey.] Podczas powietrza ius rozsuta leżi. [Zdrowas Maria zmow kto tędi bieżi.] Każdy smiertelney nie widzisz przyczyny [Bóg ci zapłaci ostatniey godziny.] Jednem westchnieniem ratui dusze moie [A ja przed Bogiem westchne też za twoie.] Żyła na mizernym świeczie lat 14 — umarła r. p. 1708. miesiąca Grudnia 8.“

Na lewéj ścianie grobowca napis:

„Tu proch z kości corki moiey
Leży pod tym kamieniem
Proszę każdy z łaski twoiey
Ratuy dusze westhnieniem
Rąk y Pras [7]) iey cherbarze
I chorągiew kościelna
Daie posag na marmorze
Matka już z nią rozdzielna.
Agneszka Zagorowska r. p. 1709 fundatorka.“

Na tym grobowym głazie, jakoby na podstawie wznosi się drugi głaz z piramidką; wysoki 2 św. 4 cale, szeroki 1 ćw. 5 cali, na którego ścianach niezgrabnie na kamieniu wyryto mękę Chrystusa.

Zwróci tu jeszcze uwagę: Kapliczka nad drzwiami bocznemi w równi z chórem, pięknie w rotundę zbudowana.

Z obrazów godne są wspomnienia:

Po lewéj stronie wielkiego ołtarza ogromny obraz z życia ś. Bernarda, snać wielce starożytny; nad nim obraz ś. Salomei, utwor niepośledni; wreszcie ołtarz ś. Mikołaja z przeszłego wieku.

Obok wielkiego ołtarza wisi ołtarzyk mały polowy, wielce od starości uszkodzony; jest to piękny odcisk męki Chrystusa na blasze.

Największą jednak osobliwością tego kościoła, są wypukłorzeźby na drzewie, znajdujące się na zewnątrz kościoła od strony wielkiego ołtarza. Dach, mający niby okrywać te rzeźby, zwalił się zupełnie i zdruzgotał je swoją ruiną; dészcze spłukały farby, a robaki toczą rozsypujące się od pruchnielizny drzewo. Oto opieka, jakiéj u nas sztuki piękne doznają! Rzeźby się w proch rozlecą, lub partacz, wsiowy bohomazista zrestauruje, a władza duchowna krakowska, o istnieniu ich nawet wiadomości mieć nie będzie! Rzeźb tych jest 5, nie większe nad $1\frac{1}{2}$ łokcia w przekątniéj, przedstawiają sceny z życia Chrystusa. Szczególniejszą uwagę zwróciłem na jednę z nich: Chrystus w Ogrójcu; ta bowiem rzeźba aż do draperyj, włosów, liczby schodków, a nawet do wad anatomicznych, jest najwierniejszą kopiją Chrystusa w Ogrójcu Wita Sztosa dochowanego w Krakowie [8]). Posiada więc i wszystkie przymioty, cechujące roboty tego mistrza rodaka. Autorem téj rzeźby niemoże być naśladowca Wita; bo ten, ktoby tak dokładną kopiją wykonał, niemógłby być niewolniczym naśladowcą.

Reżba więc ta i inne obok niéj będące, były sporządzone w szkole Sztosa, lub też ów drewniany Ogrójec, służył mu za model do tego, który w Krakowie z kamienia wykuty widzimy. Oprócz tych rzeźb, w témże miejscu wiszą na ścianie szczątki ołtarza, w którego całość i poprzednie wchodziły. Drewniany ów gotycki ołtarz, zdobi Chrystus na krzyżu, gdzie pysznie rzeźbiona twarz, pełna wyrazu, zasługuje na uwagę artysty. Po prawéj i po lewéj Chrystusa dwie grupy osób, wśród których ś. Stanisław przedstawia Chrystusowi, pokutą z grzéchu obmytego Bolesława [9]).

Spodziewam się, że Tow. Nauk. Krak. zechce zwrócić uwagę na ten niedługo zupełnemu już zniszczeniu uledz mogący pomnik; tém bardziéj, że rzeźby te przy umiejętnéj restauracyi jeszcze ozdobą stać się mogą.

Kraków d. 17 stycznia 1850 r.

Łepkowski Józef.

[3]) Jaki los spotkał ozdoby z pomnika Jagiełły, Kazimierza W. i innych?

[4]) Właśnie pisząc niniejszy artykuł, dowiaduję się z 14go Nru Czasu o projekcie zachowania od zniszczenia zabytków starożytności, podanym przez W. Karóla Kremera. — Daruje mi szanowny ten mąż i gorliwy o zabytki nasze, że śmiem mu nadmienić: iż sądząc z doświadczenia, wątpię, czyli projekt jego u nas się w czyn zmieni; bo intelligencya nasza wiejska (z małemi wyjątkami) jest albo wcale nieświadomą co kościoły przechowują, albo obojętnie na zabytki patrzącą, albo wreszcie panowie ci nieznaleźliby chwilki czasu, aby się krzątaniem około starożytności zająć mieli. Bóg-by dał, aby słowa moje prawdą nie były! — Podałbym więc za najpraktyczniejszy środek: uprosić z każdego okręgu po kilku znanych z znajomości rzeczy mężów, aby z okolicy, jaką najdaléj rozszérzyć mogą, inwentaryczne o starożytnościach podali wiadomości. — Włożenie bowiem tego obowiązku na ludzi nienaukowych, sprawiłoby tylko zabałamucenie, o obfitym plonie ani by myśleć można.

[5]) Bernstejn jest godłem rodziny Gebułtowskich. — Rycinę tego pomnika wydał w Krakowie A. Fusiecki — a przerys z niéj widzimy w Przyjacielu Ludu za 1848 r. N. 1. str. 5.

[6]) Elżbieta Gebułtowska, zamężna Pisarska, pochodziła z dobrze ojczyźnie zasłużonego w boju i radzie domu. Pisary wieś, w bliskośai Rudawy, była ich dziedziczną.— Barbara Tomaszewska była córką Elżbiety Gebułtowskiéj. Mąż jéj Bończa Tomaszewski, starosta na Tęczynie i Morawicy, przyczynił się do budowy zamku tęczyńskiego.

[7]) Nie „pracy.“

[8]) Z którego opis i rycinę podałem w drugim zeszycie moich Staroż. i Pomn. Krak.

[9]) Twarz Bolesława uderzające zachowuje podobieństwo do oblicza Kazimierza Jagiellończyka na pomniku w katedrze krak., który jest dziełem Sztosa.

Krytyka literacka i naukowa.

1) *Obraz dziejów Szląska dla ludu szląskiego p. J. Ł.* Pod tym napisem wyszła z końcem zeszłego roku kilkoarkuszowa książka w Budyszynie, pierwsza, wiadomo nam, w polskim języku. Rzecz godna zastanowienia, a na przyszłość niemały trud dla bibliografów, gdy pomyślimy, ile to w różnych stronach Europy, a nawet w Ameryce, niepojawia się druków polskich! Syny narodu w rozsypce, gdziekolwiek są, podnoszą głos, i obwołują się, dając znać: jesteśmy tu, myślimy o jedném, wspólną acz rozerwaną pracą przekonywamy o życiu. Ależ od tych uwag, które mi nasunęła nowość druków polskich w Budyszynie, przejdźmy do właściwego przedmiotu. Pan J. Ł. przedsięwziął sobie wielce użyteczną pracę, obznajmić lud szląski z dziejami polskiemi o tyle, o ile Szląsk do Polski należał; a następnie z dziejami téj prowincyi, pod udzielnemi książęty z linii Piastowskiéj; a nakoniec, gdy przyszła pod rządy Austryi i Prus. Zadanie to było dość trudne, gdy musiał szukać tonu, ażeby opowiadanie jego prosty człek mógł polubić i zasmakować w niém, jakby w jakiéj legendzie lub powieści; trudniejsze, gdy rozerwanych, poplątanych i drobiazgowych zdarzeń pod rządem feodalnych i zniemczonych Piastów, niepodobna mu prawie było spoić w jakieś piękne, interesujące ustępy, ani też wygrzebać z tego steku nikczemności wynarodowionych zwierzchników, coś budującego, coś wzniosłego moralnie, coby ojciec synowi jako wzór do naśladowania, jako ojczysty przykład stawiał. Wprawdzie, pan J. Ł., gdzie może, dzierzga kwiatami, zerwanemi ze snopa dziejów polskich, tę brudną tkaninę z pajęczyn i błota, mianowicie, gdy opisuje wyprawę Sobieskiego pod Wiedeń, która jak olbrzymi słup jasności odstrzela, obok takiéj wzmianki o jednym książątku Henryku Lignickim, umierającym w Krakowie w takiéj nędzy, że cech garbarzy złożył na jego pogrzeb 70 talarów i w kościele Franciszkanów pochował. — Biedny ludu szląski! dzieje twojéj krainy nic ci niepowiedzą, nic cię nie nauczą, krom téj jednéj prawdy, abyś szanował religią ojców swych, język i obyczaj słowiański strzegł od zaguby; ale przykładów z góry nie szukaj, z swojéj to raczéj poczciwości i wiary, snuj pasmo piękniejszéj przyszłości! Dodać tu winienem: że styl p. J. Ł., wszędzie jest prosty i zrozumiały, lubo nie jest stylem opowiadawczym, jak tego podobna książka wymaga; gdyby był mniéj zważał na ścisłe ramy historyczne, a wszystko ubrał był w powieściową szatę, niewątpię, iżby cel swój jeszcze skuteczniéj osiągnął. Również nieuważam za dobre mięszanie prowincyonalizmów szląskich, tém bardziéj, że one nie są barwą, ale skażeniem języka polskiego; i tak wyrazy: *knule*, *gorlić*, *kludzić*, *wciepnąć*, *wyzgierny* itd. można lepszymi zastąpić.

2) *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego*, towarzysza lekkiéj chorągwi, itd. obejmujący dzieje Polski od r. 1648 do 1679. Lwów 1849. — Ogłoszenie tego historycznego

zabytku winniśmy znanemu literatowi naszemu Aug. Bielowskiemu. W przedmowie sam opisuje, jakim sposobem w podróży do Krakowa znalazł ten rękopis u swego przyjaciela, i jakim mozołem, po długich szpéraniach w aktach bernardyńskich, odkrył nazwisko autora rękopisu, a to, trzymając się wzmianki, uczynionéj przez niego, iż w tym a w tym roku był poborcą w województwie bełzkiém.— Przypominają sobie czytelnicy, iż w jednym z numerów *Dodatku Literackiego*, donoszono nam ze Lwowa, jako pamiętnik Jemiołowskiego, ma nieustępować w niczém pamiętnikom sławnego Paska; ta sama wiadomość napawała nas rozkoszą, że pamiętnikowéj literaturze naszéj przybędzie jeszcze jeden klejnot; ale za okazaniem się téj książki, piękne nadzieje spełzły na niczém; jest to bowiem historya krajowa, znana szczegółowiéj, dokładniéj, barwniéj z Kochowskiego, i z samego Paska, że już tylu innych, co po łacinie ówczesne burdy kozackie spisywali, pominę. Jemiołowski idzie tym samym porządkiem co i Kochowski; z tą różnicą, że w opowiadaniu ciężki i niesmaczny; zresztą nigdzie tam stron życia domowego i szlacheckiego nieodsłonił, w drobiazgi się niewdawał, a bitwy i ciągnienia które opisuje, niepewna jest, azali w nich osobisty brał udział. Zgoła, był to kronikarz swojego czasu; dość obeznany z obcą i własną historyą: mowę Jana Kazimierza mianą na sejmie r. 1661, i kazanie biskupa Trzebickiego na pogrzebie Jana Kazimierza i Michała, opuszczone przez innych kronikarzy, w rozciągłości przytacza. — Aczkolwiek pamiętnik ten nieodpowiedział naszym, zbyt może przesadzonym nadziejom, niemniéj przeto, jako rys historyczny epoki najnieszczęśliwszéj w dawnéj Polsce, nie może być obojętnym dla badacza dziejów, gdyż niejednym rysem wzbogaca oblicze naszéj przeszłości.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Założona tu nowo księgarnia, połączona z wydawnictwem dzieł najwięcéj w religijnym duchu, zajmuje się obecnie wydaniem: *Dziennika 12letniéj misyi na Wschodzie*, w trzech Tomach. Napisał ją X. Manswet Aulich, Reformat krakowski, który przez lat kilkanaście odbywał misye apostolskie w Turcyi i Persyi. Książka ta pisana jest stylem niezmiernie prostym, i mieści wiele ciekawych postrzeżeń i szczegółów. — Tymże nakładem wyjdzie *Kalwarya Zebrzydowska* z rycinami, obejmująca opis tego świętego miejsca.

—— Miło wspomnieć, iż i u nas w sztukach pięknych oprócz w malarstwie, poezyi, również w muzyce ożywiają się talenta wyższe w kompozycyi, wstępujące w ślady dawnych Elsnerów, Kurpińskich, Mireckich, Dobrzyńskich, Chopina i innych. — Z młodych odznacza się nasz Krakowianin Ignacy *Krzyżanowski*, pracujący w kompozycyi polskiéj; wyszłe niedawno cztéry Mazurki, 2gie dzieło jego kompozycyi, w guście Chopina, zrobiły niemałe wrażenie w świecie muzycznym. O nich czytamy w Kuryerze Warszawskim Ner 335 z dnia 19go grudnia r. z. piękną wzmiankę, daną przez słynnego w muzyce Dobrzyńskiego, w słowach: „Nadesłane do składu pana Wojczyńskiego 4 Mazurki, o czém już w Kuryerze doniesione było, są utworem p. Ig. Krzyżanowskiego, który z takiem powodzeniem występował w Krakowie i zagranicą jako pianista. Mazurki te zasługują, ażeby były w ręku wszystkich dyletantów i artystów. Kto tak pięknie zaczyna, ten o sobie wielkie rokuje nadzieje. —

Ign. F. Dobrzyński.

Lwów. Nakoniec doczekano się tam pisma literackiego, które zaczęło wychodzić od 5go stycznia b. r., jest to „Tygodnik Lwowski,“ redaktorem onego pan Karol Widmann, a wydawcą pan Karol Wild (księgarz). Aczkolwiek dwa te imiona nie bardzo brzmią i po polsku i po literacku, wszelako niepowinniśmy się zrażać, tém więcéj, że w dzisiejszéj epoce, szumne ogłoszenia, brzmiące imiona, tak zawodziły często. Ile z prospektu i z pierwszego numeru sądzić można, będzie to dalszy ciąg Tygodnika Mód; z różnicą, że może mniéj będzie miał wartości literackiéj, a za to więcéj wkroczy w dziedzinę polityki, jak to dziś prawie koniecznością się stało, zwłaszcza u nas, przy bardzo ograniczonéj liczbie dzienników. — Drukarnia zakładu Ossolińskich wydała: „Przekład Liwiusza,“ przez J. M. Ossolińskiego. — Żałujemy, że praca tak znamienitego pisarza, który piórem swojém wskrzésił nam niejako dzwięki Zygmuntowskiéj mowy, dopiero teraz wyjrzała na świat, kiedy tyle innych, żadnéj wartości ramot, wychodziło ciągle z téj oficyny. — Prawdziwie z przykrością przychodzi nam zawsze tykać spraw biblioteki, bo to swoje; bo niechcielibyśmy, aby nas pomówiono, że z groźniejszymi przeciwnikami sprzymierzamy się na jéj zgubę; że wytknięcie tych, lub owych niedostatków, stać się może do ważnych oskarzeń powodem. Aleź z drugiéj strony, jeżeli my sami nad dobrem swojém czuwać nie będziem, któż ma czuwać? Niewątpię, gdyby przed rokiem 1848, większa była swoboda opinii, instytut byłby lepiéj trzymał się pod dozorem publicznym, i możeby nie przyszło do tego, że dziś z 30 tysiącami reńskich długu, znowu tak jest zaklęty i związany, jak był zaklęty i związany, po smutnych wypadkach roku 1833ciego. Z takich krytycznych położeń wychodzi się tylko energiczną reformą i ścisłém wytknięciem postępowania nadal; niepodobna bowiem, aby instytut, należący do całego kraju, ciągle padał ofiarą zarządzców swoich. Dyrektor powinien złożyć wyznanie wiary (naukowo-polityczne), dla tych, co mu powierzają losy instytutu, iż od niéj nieustąpi, mimo najzłudniejszych pokus; bo jakiejkolwiekbądź doznalibyśmy przemiany politycznéj, zawsze trwać musi potrzeba nauki, zawsze bogactwa książkowe będą mieć swoją wartość, i chyba tylko wtenczas ją stracą, gdy przyjdzie panowanie niwellatorów majątku i rozumu.

Poznań. Wyszło tam niedawno dzieło pod tytułem: „Historya Powszechna,“ przez Eulogiusza Zakrzewskiego, w Poznaniu w księgarni J. K. Żupańskiego. Tom I. zawiera Świat przedchrześciański. Zamiar autora chwalebny i potrzebny — i książka również zasługuje na te przymiotniki, ale dopiero od przedmowy *exclusive*. Przedmowy chwalić niemożemy, nie będąc do stylu, którego autor użył, wprawni. Nasza to może w tém wina. Dla przykładu jednak, przytaczamy dedykacyą dzieła, jaką w końcu przedmowy znajdujemy:

W nadziei więc najsłodszych dla Narodu korzyści
pracę tę moją
Wam
namaszczeniem Macierzyństwa i tchnieniem Miłości
bliższym Względów
Owéj Matki Pełnéj Łaski
Matkom
żywotności świata przyszłego
poświęcam.

Pytam, czyli do zrozumienia tego lapidarnego stylu nie potrzeba wprawy i licznych objaśnień?...

—— *Szkoła Polska*, pismo miesięczne, pedagogice poświęcone, wychodzi w Poznaniu i w r. b., jest to jedno z najlepszych pism w swoim rodzaju.

—— *Żywot poczciwego człowieka* przez Estkowskiego, wydany przez grono Ligi poznańskiéj, zajmujące się nakładctwem ksiąg ludowych — wyszedł już w Poznaniu — $3^3/_4$ arkusza druku obejmuje; — cena 6 grp.

—— *Pism pomniejszych K. Libelta* wyszedł w Poznaniu T. II., zawiera rozprawy: „O organizacyi stosunków rolniczych we Francyi; — Demokracya; — Demagogia; — Arystokracya; — Jezuityzm nowoczesny; — Pisma polityczne Bülowa Kummerów; — Demokracya XIX. wieku; — Reformy Judaizmu; — Towarzystwa i towarzyskość; — O emancypowaniu się stosunków familijnych; — O polityczném znaczeniu kobiet; — O kierunku pism czasowych; — Koléj oświaty; — Posłannictwo dziejowe narodów.

Warszawa. Wyszło tu nowe dzieło pana Zdzitowieckiego, pod tytułem: „Wykład początkowy Chemii o metalloidach i ich związkach,“ z VIII tablicami.

—— *Biblioteka Warszawska* z miesiąca Stycznia zawiera: Klechy polskie i obrobienie ich, przez W. A. Maciejowskiego. — Wiadomości o życiu i pracach naukowych ks. Stanisława Jundziłła, p. Jana Jundziłła. (Z wizerunkiem.) — Gabinet historyi naturalnéj i ogród botaniczny wileńskiego uniwersytetu, przez ks. Stanisława Jundziłła. — Poezya. Fryderyk Szopen. Fantazya Włodzimierza Wolskiego. — Pieniądze i klejnot szlachecki. Powieść. — Ekonomia polityczna i stan jéj w naszym kraju, p. Feliksa Zielińskiego. — Listy miłosne z czasów Stanisława Augusta, p. K. Wł. Wojcickiego. — Początki filozofii krajowéj. Przegląd p. A. Tyszyńskiego — Kronika Literacka. — Rozmaitości.

—— Księgarz Gustaw Sennewald, wydawszy nową edycyą Literatury polskiéj Jana Majorkiewicza, obecnie zaczyna druk dzieła z rękopismów pogrobowych we 2ch tomach, p. n.: „Historya serca i rozumu“ (uczucia i wiedzy). Trzy te tomy będą całość stanowiły, z dodaniem czwartego (zbiór rozpraw rozmaitych) wszystkich pism, jakie zostawił tyle ceniony i zasłużony, a tak młodo zmarły Majorkiewicz.

—— Nakładem księgarza J. Bernstajna, zaczęły wychodzić poszytami po dwa na miesiąc: „Życiorysy znakomitych ludzi, wsławionych w różnych zawodach.“ Każdy poszyt w formacie wielkiéj ósemki, z trzema rycinami, zawiera trzy biografie. Poszyty 1 i 2gi obejmują życiorysy: Kazimierza Brodzińskiego, Elżbiety z hr. Krasińskich Jaraczewskiéj, znanéj powieścio-pisarki, Horacego Werneta, Wiktora Hugo, Bürgera, Dantego. W poszycie 3cim i 4tym umieszczone zostaną biografie: Ignacego Krasickiego, Franciszka Siarczyńskiego, Stanisława Trembeckiego, Aleksandra Orłowskiego, słynnego malarza, Berengera i Kernera, poetę niemieckiego.

—— W tych dniach skończy się u Strąbskiego druk dzieła, pod tytułem: „Prawo hipoteczne w Królestwie Polskiém, objaśnione przez Wal. Dutkiewicza, b. prof. pr. cywilnego, pomocnika naczelnego prokr. IX Dep. Rząd. Senatu.“

Wilno. W drukarni Zawadzkiego wyszło: „Troje rymów Jmć Pana Innocentego Staruszkiewicza“ (Ant. Edw. Odyńca.) Wydał A. E. O.

—— Pokojówka. Szkic obyczajowy przez Tadeusza Padalicę.

—— J. I. Kraszewski oddał do druku dalszy ciąg powieści Ostapa Bondarczuka, pod n.: Jaroma.

—— Obrazów Litewskich, nowa serya we dwóch tomach, opuściła prasę w téjże drukarni.

Wrocław. Towarzystwo pszczelne szląskie, wydało dziełko wyborne: „O chodowaniu pszczół.“ Książka ta tłumaczona z niemieckiego przez J. Lompę, wyjdzie po polsku na Wielkanoc. — Przedpłatę przyjmuje Red. Dz. Polsk. w Poznaniu po złp. 6. Tytuł tego dzieła jest następujący: „Nowe udoskonalone pszczelnictwo plebana Dzierzonny, w Kotowicach w Szląsku; wydane i objaśnione przez Tow. pszczeln. — podług trzeciego wydania niemieckiego.; — tłomaczył J. Lompa; — nakład Brokisza.“

Francya. Wspomnieliśmy już o zgonie p. Quatremére de Quincy, teraz cokolwiek obszerniéj powiemy o jego pracach. Najznakomitsze dzieło, jakie napisał, jest *Jowisz Olimpski*, rozprawa głębokości pełna o starożytnéj rzeźbie i polychromi i torentyce; o naturze, celach i środkach naśladownictwa w sztukach pięknych; pomniki sztuki starożytnéj odtworzone, podług opisów autorów greckich i rzymskich; ciekawe historyje życia i dzieł Rafaela, Michała Anioła i Kanowy, a nakoniec historyja najsławniejszych archiwistów od XI wieku do końca XVIII.— Sztuki piękne poniosły także stratę przez zgon pani Mirbel, z domu Lizińskiéj godnéj współzawodniczki sławnego Izabeja, w robieniu miniatur.— *National* umieścił rozprawkę pani Sand, w któréj dowodzi, iż od pasterzy Longusa, aż do nimf Trianońskich, życie wiejskie było marzeniem, ideałem wszystkich czasów i ludów. Autorka sławnego Ledru-Rolinoskiego buletynu, utrzymuje, iż Szekspir, podobnie jak p. Deshoulieres pisał sielanki; że Wirgil, Cerwantes, Tasso, Molier i Russo hołdowali literaturze jasnych strumyków i sérków owczych, dlaczegożby ona, Egeria lutowego Dantona niemogła na wiejskiéj fletni przegrywać? Zapewne, nie my będziemy jéj wyrzucać, że z polityki wróciła do literatury, choćby sielankowéj. Wierzymy, że wstąpi w dawny swój zawód. Zdaje się jednak, że władza okazała się bardziéj niedowierzającą, albowiem, policyja dała jéj do zrozumienia, aby opuściła Paryż, zapewne z tego powodu; iżby na wsi mogła łatwiéj studiować pastuszków spoczywających w cieniu wirgiliuszowych buków. — Powiadają także, i to na pewne, że sprzedała swoje pamiętniki za wcale nie sielankową cenę 130 tysięcy franków. Pamiętniki te mają sięgać czasów marszałka Saskiego, który był jéj naddziadem po matce, a po którym posiada ważne papiery.

—— Pan Philips officer marynarki angielskiéj, odkrył nowy sposób gaszenia pożarów, sposobem bardzo łatwym i prędkim, a zasadzonym na Chemii. Wiadomo, że znajdują się pewne gazy, co z natury swéj są nieprzyjaciołmi wszelkiego palenia się; - gazy te pospolicie natychmiast ubijają człowieka i wszystkie inne zwierzęta, - a takiemi są gaz węglowy, azot i gaz siarkowy. Użycie tych gazów w ilości dostatecznéj i w dość prędkim czasie, w każdém miejscu i w każdéj potrzebie: oto jest cały problemat, który z największą łatwością rozwiązał P. Philips. Sposób jego jest łatwy. Napełnia on naczynie jakiéjkolwiek objętości wodą, z niższéj strony bierze pewną ilość węgla, gipsu i saletry, miesza to razem i w chwili wnużenia do wody, zapala je raptownie; - tym sposobem wydobywa się kwas węglowy. Azot i para wody, które dyrygowane należycie, w punkta gdzie jest pożar, gaszą go w mgnieniu oka.

Rozpostrzeniając daléj swój wynalazek P. Philips, urządził do tego celu pewne bardzo proste narzędzia którym jak pompą można działać na każdy punkt ognia pożarowego. Narzędzie to nie jest ani tak wielkiéj objętości by mogło dużo zajmować miejsca ani tak drogie aby go najbiedniejszy nawet mieć nie mógł gospodarz. Jest to małe pudełko dwa razy wyższe niż pudło zwyczajne do kapelusza męskiego i kosztuje 10 złot. polsk. Narzędzie to P. Philips nazwał *annihilatorem*. Doświadczenia bardzo liczne pokazały, że w pożarach gdzie kilkanaście pomp było potrzeba i gdzie tych pomp działanie trwać musiało kilka godzin, annihilator jeden, w mgnieniu oka cały zniszczył pożar, w punktach na które działał. Wióry zamaczane w smole i palące się z taką mocą, że o 20 kroków do nich się zbliżyć nie można było, w dwóch sekundach zgaszono zupełnie, a machiną tą dyrygowało dziecię lat 9 liczące. Słowem odkrycie to P. Philipsa oddało największą usługę miastom a zwłaszcza wsiom gdzie tak częste i tak ogromne nadarzają się pożary.

Anglia. (Literatura czeska). Hr. Wratislaw, profesor greckiéj i łacińskiéj filologii w uniwersytecie w Cambridge, wydał w Londynie zbiór tłumaczeń czeskich poezyi pod napisem: *Lyra Czecho-słovanska, bohemian poems, ancient and modern, translated from the original slavonic, with an introductory essay, by A. H. Wratislaw*, z godłem Hanki: NARODY NEHASNAU, DOKUD JAZYK ŽYJE. Autor pochodzi z staroczeskiego rodu Wratislawów, którego przodkowie po bitwie pod białą górą, przenieśli się do Anglii. On to niedawno odwiedzał ojczyznę swych dziadów i o tyle wyuczył się języka, iż mógł przekład ów wykonać. Dzieło to poświęcone jest hr. Waleryanowi Krasińskiemu, autorowi Germanizmu i Panslawizmu. Oprócz przekładów z rękopisu Królodworskiego są jeszcze tłumaczenia poezyi Jabłońskiego, Hanki, Czelakowskiego, Kolara, Winarzyckiego, Villaniego i t. d.

Czcionkami drukarni Czasu.